

Przywracanie pamięci

Przez lata poprawność polityczna nakazywała milczeć o Ponarach. Staramy się, by wiedza o tej zbrodni przebiła się wreszcie do świadomości społecznej – mówi dr Maria Wieloch, prezes Stowarzyszenia Rodzina Ponarska, w rozmowie z Filipem Gańczakiem

Pisarz Józef Mackiewicz nazwał Ponary ludzką rzeźnią. Jednak przed wojną było to sielankowe miejsce.

Ponary, obecnie dzielnica Wilna, były uważane za uroczą letniskową miejscowość podwileńską. Pisał o nich Adam Mickiewicz, bywał tam mały Józef Piłsudski z rodzicami. Są to piękne tereny – wzgórza porośnięte lasami, w pobliżu rzeka. Dziś jednak Ponary są znane jako największe miejsce kaźni Żydów i Polaków na Kresach Północno-Wschodnich. Mówi się o ok. 100 tys. zamordowanych – głównie Żydów (ok. 70 tys.) i Polaków (1,5–2 tys., choć niektóre źródła podają znacznie większą liczbę – do kilkunastu czy nawet do dwudziestu tysięcy). Ginęli tu także Rosjanie, Białorusini, Romowie, Litwini i grupa starowierców. W czasach ZSRR wszystkie ofiary upamiętniano jako obywateli radzieckich.

Dlaczego to właśnie Ponary zostały wybrane na miejsce zbrodni?

Rosjanie, gdy w 1940 roku włączyli Wileńszczyznę do ZSRR, planowali zbudowanie w tym miejscu bazy paliwowej dla pobliskiego lotniska. Zdążyli wykopać kilka

dr Maria Wieloch (ur. 1943) pochodzi z Wilna; jest ornitologiem i działaczką społeczną; od 2010 roku stoi na czele Stowarzyszenia Rodzina Ponarska (www.rodzinaponarska.pl); mieszka w Gdańsku

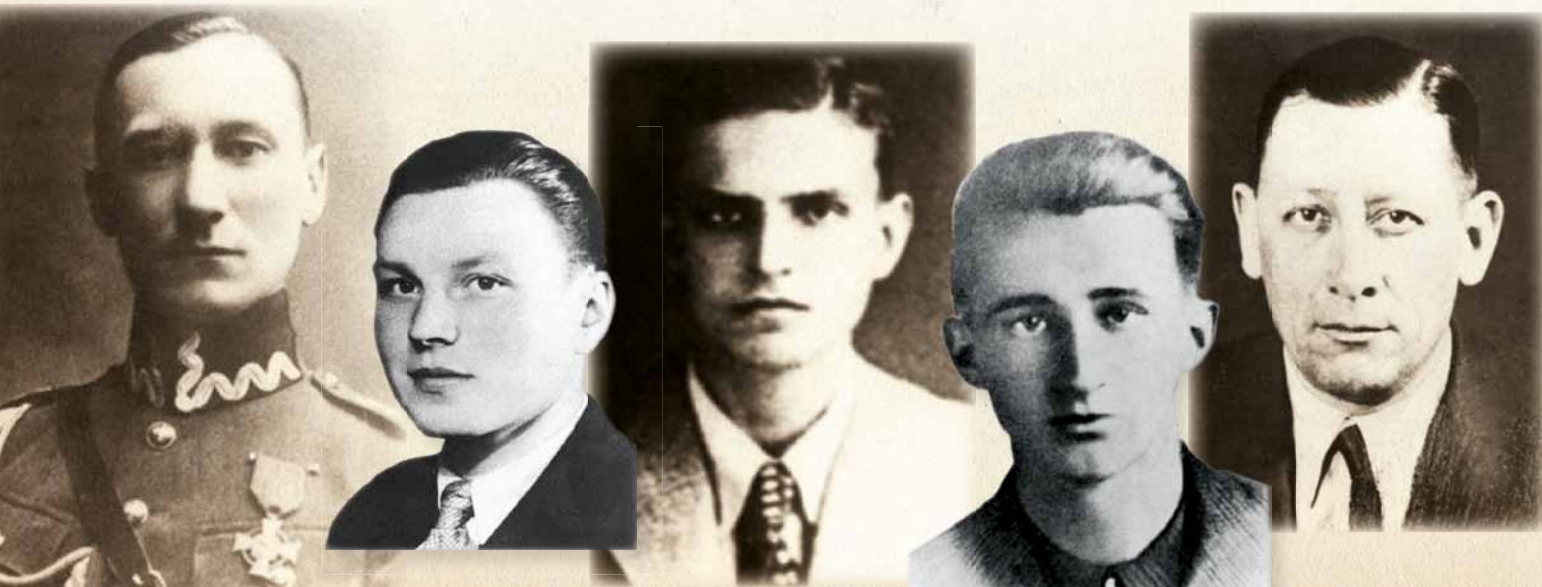


Fot. Kamila Chomicz

wielkich dołów o średnicy od kilku do 40 m i głębokości do 5–8 m. Podobno już w czasach sowieckich, w 1940 roku, do jednego z dołów złożono ciała kilkuset Polaków, głównie oficerów w mundurach. Tak mówili Żydzi, którzy potem brali udział w wykopywaniu i paleniu zwłok. Budowę bazy paliw przerwali Niemcy, wkraczając do Wilna pod koniec czerwca 1941 roku. Zastali gotowe doły i uznali, że będzie to dobre miejsce do eksterminacji Żydów i mordowania swoich wrogów, z których głównym byli Polacy. Ponary wydawały się odpowiednie także z innych względów. Był to teren położony blisko Wilna, przy stacji kolejowej, a przy tym słabo zaludniony, otoczony lasem tłumiącym odgłosy strzałów. Postawiono tam wysoki płot z siatki zwieńczony drutem kolczastym, z bramami i budynkami dla strażników. Terenu o pow. ok. 49 tys. m kw. pilnowało 10–12 strażników.

Ofiary trafiały tam w różny sposób.

Żydzi byli transportowani pociągami bydlęcymi, a wyjątkowo osobowymi – również z innych państw. Wielu gnano pieszo z getta wileńskiego szosą prowadzącą do Grodna. Większość Polaków i nieliczni Żydzi byli przewożeni samochodami z więzienia na wileńskich Łukiszkach (po wielomiesięcznych torturach). W czasie wojny Niemcy mieli w stosunku do Polaków określony cel – to eksterminacja pośrednia, polegająca na stosowaniu odpowiedzialności zbiorowej, stwarzaniu trudnych warunków bytowych i sanitarnych, deportacjach na prace przymusowe do Rzeszy, grabieży mienia, likwidowaniu przejawów życia kulturalnego i naukowego.



Pierwsze aresztowania Polaków po zajęciu Wileńszczyzny przez Niemców miały charakter prewencyjny.

Chodziło o przeciwdziałanie ruchowi niepodległościowemu. Szukano powiązań z konspiracją w Generalnym Gubernatorstwie – była to młodzież licealna i studenci oraz oficerowie rezerwy. Kolejne aresztowania objęły setki osób pod zarzutem pracy podziemnej i w organizacjach niepodległościowych. Byli to duchowni, inteligencja wileńska – profesorowie Uniwersytetu Stefana Batorygo, naukowcy, lekarze (w tym światowej sławy onkolog Kazimierz Pelczar), nauczyciele, urzędnicy, żołnierze AK, redaktorzy i młodzież (w tym wielu harcerzy) z Wilna i prowincji. Wśród ofiar jest m.in. ks. Romuald Świrkowski, sekretarz Akcji Katolickiej archidiecezji wileńskiej i przedstawiciel Kurii Arcybiskupiej przy wileńskiej komendzie Związku Walki Zbrojnej.

Na liście ofiar jest też Pani ojciec, Stanisław Wieloch „Ryszard” (1903–1943).

Po wybuchu wojny ewakuował się z Warszawy do Wilna. Włączył się tam w pracę konspiracyjną. 1 września 1940 roku został aresztowany przez władze sowieckie. Wkro-



Fot. ze zbiorów Mani Wieloch

► Stanisław Wieloch żoną Zofią i starszą córką Krystyną

czenie Niemców na Wileńszczyznę umożliwiło mu ucieczkę z więzienia. Potem zajmował się zaopatrywaniem zagrożonych Polaków w dokumenty tymczasowego zaświadczenia tożsamości oraz kierował konspiracyjnym wywiadem na linii Wilno – Dyneburg, dlatego częściowo i tam mieszkał. Ponownie został aresztowany 9 sierpnia 1942 roku, tym razem przez gestapo – wyciągnięty z mieszkania o świcie bez możliwości pożegnania z żoną i córeczką, moją starszą siostrą. We wrześniu został przeniesiony z siedziby gestapo do więzienia na Łukiszkach, gdzie szybko nabawił się tyfusu. Trafił wtedy do szpitala. Jak tylko stan zdrowia się poprawił – wrócił do

więzienia. 18 lutego 1943 roku nie przyjęto już paczki od żony, co było dowodem na to, że został zabrany do Ponar. Zachowało się kilkanaście grypsów więziennych ojca, pisanych z siedziby gestapo przy ul. Ofiarnej, więzienia na Łukiszkach i szpitala. Były one przemycane w opakowaniach po jedzeniu (wkręcane w sznurek od woreczka). Jeden z nich mam zawsze przy sobie. Nigdy nie było mi dane poznać taty. Urodziłam się 3 kwietnia 1943 roku – półtora miesiąca po jego zamordowaniu. ►



Fot. AIPN



► Ulica Jatkowa w Wilnie, teren getta

Fot. ze zbiorów Stowarzyszenia Rodzina Ponarska

W zbrodniach niemieckich na Wileńszczyźnie uczestniczyli Litwini.

Początkowo litewskie formacje wojskowe i policyjne były używane do pilnowania porządku i aresztowanych. Litwini chętnie przystępowali do Oddziału Specjalnego (Sonderkommando), który miał się zajmować aresztowaniem i likwidacją Żydów, komunistów wileńskich i osób uznanych za wrogów III Rzeszy. Utworzona przy gestapo Litewska Policja Bezpieczeństwa (Sauguma) specjalizowała się w poszukiwaniu rzeczywistych i domniemyanych działaczy polskich organizacji konspiracyjnych. Jej członkowie znali język polski, co ułatwiało im inwigilowanie ludności i tworzenie list wrogów Rzeszy. Na określenie dokonywanych zbrodni używano terminów „specjalne traktowanie”, „likwidowanie”, „nieuszkodliwianie” czy „potraktowanie zgodnie ze zwyczajem wojennym”. Mordowano nie tylko w Ponarach, lecz także na dziedzińcu więziennym i w sali przesłuchań. Do wykonywania czynności związanych z egzekucjami Niemcy zorganizowali litewski oddział specjalny Ypatingas būrys, który liczył początkowo kilkudziesięciu strzelców, ale urósł do kilkuset.

Członkowie rekrutowali się przeważnie ze Związku Strzelców Litewskich, paramilitarnej organizacji charakteryzującej się nacjonalistycznym zacieraniem w stosunku do Polaków i Żydów. W Wilnie byli nazywani strzelcami ponarskimi lub szaulisami. W większych akcjach brali udział również Niemcy, ale najczęściej nadzorowali pracę. Po różnych próbach mordowania zdecydowano się na zabijanie po dziesięć osób przez dziesięciu strzelców ponarskich. By zwłoki były równomiernie rozmieszczone w dołach (a nie tylko z brzegu), budowano specjalne trampoliny prowadzące ofiary do środka dołu. Nieraz wiele godzin trwało oczekiwanie w kolejce na zamordowanie. Możliwość wzbogacenia się na handlu kradzioną Żydom biżuterią, butami i odzieżą była podobno jednym z motywów tak chętnego zgłaszania się młodych Litwinów do Oddziału Specjalnego.

W czasie egzekucji demoralizacja szaulisów służących w Sonderkommando osiągała nieprawdopodobne rozmiary. Byli prawie ciągle pijani, niewiele z odebranej biżuterii, ubrań i butów oddawali Niemcom. Część ofiar miała ręce skrupowane drutem kolczastym i była szczuta psami. Często rozbierani, postrzeleni ludzie wpadali do dołów jeszcze żywi (pojedynczym osobom udało się nocą stamtąd wydostać), inni konali w męczarniach, przykrywani kolejnymi zwłokami. Wielu naszych rodaków przed rozstrzelaniem czyniło znak krzyża i wołało: „Niech żyje Polska!”. Żydów przywożonych pociągami do Ponar mordowano także po drodze i w lesie. Rannych dobijano kolbami karabinów, by nie zużywać amunicji. Małe dzieci często zabijano uderzeniem o drzewo. Ponieważ fetor rozkładających się ciał zaczął rozchodzić się po okolicy, podjęto akcję wydobywania ciał i ich palenia. Chodziło również o zacieranie śladów zbrodni. Od grudnia 1943 do 15 kwietnia 1944 roku wydobyto i spalono ok. 68 tys. zwłok! Kilkunastu osobom przymuszonym do udziału w tych czynnościach udało się uciec wykopanym przez siebie tunelem. Niektórzy z nich zeznawali potem w sprawie zbrodni ponarskiej.



Niewielu sprawców stanęło przed sądem.

Wśród spraw rozpatrywanych przez Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze była też zbrodnia ponarska. Zakwalifikowano ją jako zbrodnię wojenną i zbrodnię przeciwko ludzkości. Przed trybunałami sowieckimi skazano tylko 22 osoby. W Warszawie toczył się proces trzech członków wileńskiego Sonderkommando – Litwinów żyjących po wojnie pod polskimi nazwiskami. Byli to Józef Miakisz, Władysław Butkun i Jan Borkowski (rozpoznany jako muzyk w Filharmonii Narodowej). Z kolei w Olsztynie przed sądem stanął Witold Gliwiński (Viktoras Galvanuskas). Wszyscy otrzymali wyroki śmierci, zamienione później na 25 lat więzienia. Wiadomo, że niektórzy wyszli na wolność wcześniej. Ostatnie procesy toczyły się w latach siedemdziesiątych. Śledztwo IPN zostało umorzone w 2006 roku. Osoby zajmujące się zbrodnią w Ponarach twierdzą jednak, że niektórzy ze sprawców wciąż żyją.

Wstrząsającym świadectwem tej zbrodni jest dziennik Kazimierza Sakowicza.

Autor, przedwojenny dziennikarz, członek AK, od 1941 roku mieszkał w Ponarach i był naocznym świadkiem dokonywanych tam masowych egzekucji. Swoje relacje spisywał na strzępach karteek i obrzeżach gazet, związał w ruloniki, wkładał do butelek i zakopywał w swoim ogrodzie. Zmarł w lipcu 1944 roku, postrzelony przez szaulisów. Z relacji jego żony wynika, że zapiski prowadził aż do śmierci.

Tych z ostatnich kilku miesięcy nigdy jednak nie odnaleziono – albo może ktoś nie chciał, by ujrzały światło dzienne. Zachowane zapiski – z dopiskiem „nieczytelne” – leżały po wojnie w wileńskim archiwum. Opracowała je później (wynoszone nieoficjalnie po trochu) Rachela Margolis z Państwowego Muzeum Żydowskiego na Litwie. Rodzice i brat pani Racheli zostali zamordowani w Ponarach, a ona zmarła w zeszłym roku w Izraelu.

Dla upamiętnienia zbrodni dużo zrobiła również Helena Pasierbska.

To ona pierwsza w Polsce wydobyła na światło dzienne zbrodnię ponarską. Była harcerką i żołnierzem AK. Jako łączniczka trafiła do więzienia na Łukiszkach. Obiecała sobie, że jeśli przeżyje, to poświęci kawał życia na to, żeby opowiedzieć światu o tym, co się działo w areszcie gestapo przy ul. Ofiarnej w Wilnie, w więzieniu na Łukiszkach i w Ponarach. Po wojnie osiadła w Gdańsku, pracowała jako nauczycielka. Po przejściu na emeryturę zajęła się Ponarami i poświęciła im ponad 20 lat. W 1994 roku założyła Stowarzyszenie Rodzina Ponarska. Wydała kilka książek, m.in. *Ponary – wileńska Golgota* (1993), *Wileńskie Łukiszki na tle wydarzeń lat wojny 1939–1944* (2002 i 2015), *Ponary i inne miejsca męczeństwa Polaków z Wileńszczyzny w latach 1941–1944* (2005 i 2015). Opublikowała też wiele artykułów, udzielała wywiadów.



► Grób Kazimierza Sakowicza (1899–1944) na wileńskiej Rossie

Fot. ze zbiorów Stowarzyszenia Rodzina Ponarska



Fot. ze zbiorów Stowarzyszenia Rodzina Ponarska



► Więzienie na Łukiszkach, zdjęcie współczesne

Ponary wciąż nie są miejscem tak mocno zakorzenionym w polskiej świadomości jak chociażby podwarszawskie Palmiry – inne miejsce masowych egzekucji z okresu II wojny światowej.

Kiedy na przełomie lat dziewięćdziesiątych i pierwszej dekady XXI wieku Helena Pasierbska publikowała swoje pierwsze książki dotyczące Ponar, nie było mowy, żeby zainteresować ich wydaniem instytucje państwowe. Do niedawna obowiązywała tzw. poprawność polityczna. Dla dobra stosunków z państwem litewskim o Ponarach się nie mówiło i nadal prawie się nie mówi – ani w rocznicę wybuchu II wojny światowej, ani jej zakończenia. Często również akowcy na uroczystościach ku czci Polskiego Państwa Podziemnego pomijają ten temat. Zajął mi trochę czasu, zanim przekonałam dowódcę Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Gdańsku, żeby wyrażenia „Ponary” lub „ofiary Ponar” dołączył do Apelu Pamięci. Tym bardziej ucieszył mnie pomysł dodania do „Pamięci.pl” broszury *Ponary – miejsce „ludzkiej rzeźni”*.

O co dziś zabiega Państwa stowarzyszenie?

Zależy nam bardzo na tym, żeby chociaż kilka zdań o Ponarach trafiło do podręczników szkolnych, aby częściej w mediach pojawiały się informacje o tej zbrodni i żeby organizatorzy wyjazdów do Wilna wpisali do programów także Ponary. W uchwale Sejmu RP w sprawie upamiętnienia ofiar „Golgoty Wschodu” – przyjętej w 2008 roku i podpisanej przez ówczesnego marszałka Bronisława Komorowskiego – jest mowa o „każni polskich Żydów od Ponar po Bykownię” – tak jakby Polaków w Ponarach nie mordowano. Staraliśmy się, głównie przez tablice i pomniki, informować o tym, co się działo w Ponarach, pisząc bardzo ogólnie, że te miejsca są poświęcone pamięci ofiar, ale nie wskazując, kto mordował. W 1997 roku na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie odsłonięto jednak tablicę, na której otwarcie wskazano wykonawców zbrodni. Podobnie jest w Berżnikach koło Sejna oraz w Szymbarku na Kaszubach. W najbliższym czasie broszura *Ponary – miejsce „ludzkiej rzeźni”* trafi do wszystkich



posłów i senatorów, bo większość z nich z pewnością nic nie wie o tej zbrodni. Chcemy też przekazać na Litwę egzemplarze w języku polskim i litewskim.

„Kurier Wileński” napisał, że na Litwie o Ponarach „mówi się bardzo niechętnie”.

Na Litwie i w innych państwach niewiele osób słyszało o mordowaniu Polaków w Ponarach. Niektórzy znają je jako miejsce Holocaustu Żydów. Ostatnio ukazała się książka Rūty Vanagaitė *Mūsiškiai* (Nasi). Publikacja wywołała wstrząs, bo większość Litwinów dopiero teraz się dowiedziała, że to głównie ich rodacy mordowali Żydów. Niestety, Vanagaitė poświęciła książkę w zasadzie tylko Holocaustowi. Chcemy, żeby Litwini dowiedzieli się również o polskich ofiarach. Coś wreszcie w tej sprawie drgnęło. W 2012 roku ukazało się litewskie tłumaczenie dziennika Sakowicza. Został wydany w ładnej formie graficznej, niestety tylko w nakładzie pięciuset egzemplarzy. Od 2011 roku była wprawdzie dostępna także po litewsku skromna liczba egzemplarzy broszury *Ponary – miejsce „ludzkiej rzeźni”*, ale Litwini, do których ona dotarła, przeważnie nie chcieli jej czytać.

W czasie uroczystego otwarcia Kwatery Polskiej w Ponarach w 2000 roku Antoni Komorowski, brat jednego z zamordowanych i stryj późniejszego prezydenta, powiedział, że czekamy na słowo „przepraszam” ze strony litewskiej.

To samo powtarzam od lat.

Z inicjatywy Państwa stowarzyszenia 12 maja jest obchodzony Dzień Ponarski.

5 i 12 maja 1942 roku w Ponarach zostały zamordowane największe grupy młodzieży ze Związku Wolnych Polaków: harcerze, uczniowie szkół wileńskich, studenci. Zdecydowaliśmy się na tę drugą datę. Wtedy nie obchodzono jeszcze rocznicy śmierci marsz. Józefa Piłsudskiego, również przypadającej 12 maja. Później okazało się, że przedstawiciele władz mają

dylemat: iść na jedno czy na drugie uroczystości? Traktujemy więc Dzień Ponarski ruchomo. W ubiegłym roku w Warszawie był obchodzony 9 maja. W tym roku będzie to chyba 14 maja.

Pojawił się też pomysł, by Polacy i Żydzi wspólnie czcili pamięć ofiar.

Helena Pasierbska powtarzała, że Żydzi ginęli w ramach Holocaustu, a Polacy w obronie ojczyzny. Ja mówię: to prawda, ale ginęli w tym samym miejscu i podobnie mordowani, chociaż Żydzi nie przechodzili (z wyjątkami) kilkumiesięcznych tortur przy Ofiarnej czy na Łukiszkach. Trzy lata temu postanowiliśmy więc nawiązać kontakt ze społecznością żydowską. Rok później zaplanowaliśmy pierwsze wspólne uroczystości w Ponarach. W tym roku znów chcemy wspólnie upamiętnić ofiary. 23 września w Ponarach jest obchodzony Dzień Zagłady Żydów. Zależy nam, by obecne na tych uroczystościach władze Litwy zobaczyły wielu Polaków czczących w tym miejscu zamordowanych rodaków i Żydów.

Jak dziś wyglądają Ponary?

Oprócz Kwatery Polskiej z nazwiskami niewielu polskich ofiar działa tam małe muzeum, stoją dwa pomniki litewskie, po jednym żydowskim i rosyjskim. W październiku 2014 rozstrzygnięto międzynarodowy konkurs „Nowa szata dla Ponar”, przewidujący uporządkowanie i lepsze oznakowanie tego terenu oraz utworzenie nowoczesnego centrum edukacyjnego. Nikt z polskich artystów chyba o tym nie wiedział. A uczestnicy konkursu nie widzieli z pewnością broszury o zbrodni ponarskiej. Nawet w najlepszym projekcie sprawa mordowania Polaków została potraktowana bardziej niż skromnie, a projekt ścieżki edukacyjnej w ogóle pomijał Kwaterę Polską – to udało się już zmienić. Zwycięski projekt został ostatnio całkowicie przebudowywany i liczę na prawdziwe przedstawienie tam tragedii Polaków. Prezydent Litwy Dalia Grybauskaitė już teraz składa wieńce pod wszystkimi pomnikami w Ponarach, łącznie z Kwaterą Polską. Wytrwała współpraca między zainteresowanymi osobami z obu stron przynosi efekty. ■

